



Jak usprawniłem pracę naszego ADM-u

Gdy dzieciaczki wyłamały już większość drzewek na naszym Osiedlu i zabrały się do wybijania okien w piwnicach i zrywania instalacji elektrycznej w klatce schodowej, udało mi się dogonić jedno dziecko i doprowadzić przed oblicze jego rodziciela. Reakcja tatusia była natychmiastowa. Zdenerwował się strasznie i nawet chciał się brać do bicia, ale udało mi się umknąć. Po kilku dniach przychwyciłem inne dziecko, gdy wrywało klamki z drzwi do piwnicy i klatki schodowej. ~~Tatus~~ Tatus dziecięcia zareagował tym razem rzeczowo i spokojnie, mówiąc:

- Panie, pan chyba nie dzisiejszy, przecież dzieci muszą się bawić. Poczym podrapał się w głowę i dorzucił: - Zresztą powiedz pan, czy to pana klatka schodowa, pańskie drzwi i klamki?! No powiedz pan? - powtórzył sugestywnie i z naciskiem.

- Nie... no nie... Nie moje - *Wuuu*

- A widzisz pan - podchwycił tatus. - Więc po co się wtrącasz w nie-swoje sprawy. Przy Dębowej był już jeden taki i teraz chodzi bez jednego oka...

~~Argument był tak mocny, że oniemiałem, a tatus przekonywał mnie dalej.~~

A Dzieciak pański?!

- Skądże?! - odparłem,

- A widzisz, pan! Dzieciak jest mój, więc to moja sprawa,
co Dzieciak robi, no nie?!

Ponieważ po powrocie od tatusia nie mogłem się dostać do klatki
schodowej z powodu braku klamki w drzwiach, pobiegłem do dozorczyńni
na drugi koniec osiedla. Dozorczyńni w domu jednak nie zastałem.
Nazajutrz zatelefonowałem w tej sprawie do Administracji Domów
Mieszkalnych na naszym osiedlu, pytając o kierownika.

- Kierownika nie ma - odezwał się w słuchawce oschły głos żeński.

- W takim razie może przekaże mu pani następujący fakt... I tu
usiłowałem naświetlić sprawę dewastacji klamek...

Pani przy telefonie była jednak niecierpliwa i wyjaśniła stanowczo,
że jej sprawa klamek nie interesuje oraz że to załatwia wyłącznie
niejaki obywatel Gotówka.

- Jak to? - zdziwiłem się - przecież pani jest pracowniczką ADM-u
i winno panią interesować wszystko, co się na naszym Osiedlu dzieje,
zwłaszcza jeśli dzieje się źle...

- Pan się myli - odparła lakonicznie - mnie interesują wyłącznie
sprawy kanalizacji i futryn okiennych.

- Aha, chyba że tak - powiedziałem i odłożyliśmy słuchawki.

Jeszcze tego samego dnia próbowałem ponownie odszukać dozorczynię, ale bezskutecznie. W rezultacie udałem się do kierownika ADM-u.

Przyjął mnie grzecznie, ale gdy wykuszczyłem mu sprawę, powiedział:

- Z takimi drobiazgami należy zwracać się do dozorczyńni.

- Usiłowałem, ale ona mieszka za daleko od naszego domu i nie mogę jej znaleźć.

- Trudno - rzekł oschle kierownik - na naszym osiedlu wszystkie dozorczyńnie mieszkają z dala od powierzonych im opiece domów...

- A to dlaczego?! - zdziwiłem się.

- Jak to, dlaczego? Tak już było, gdy objąłem kierownictwo administracji osiedla. Ale nie będę tego zmieniał, bo ten stan rzeczy ma swoje dobre strony.

- Jakie? - zapytałem.

- A takie, że im dalej dozorczyńni mieszka, tym większy ma spokój.

Zresztą, czy wyobraża sobie pan, że dozorczyńni mogłaby patrzeć z bliska=na to co dzieje się w takim bloku i dokoła?!

- Rzeczywiście - odparłem - ja też z trudem wytrzymuję nerwowo...

- A widzi pan - przerwał mi z satysfakcją kierownik. - Skoro pana jako mężczyznę szlag trafia, trudno wymagać od kobiety, by zносиła

to wszystko, co się tam dzieje. Argument był tak sugestywny, że trudno mi go było podważać, więc unilkłem, a kierownik ciągnął dalej:

- Całe szczęście, że dozorcynie nie mieszkają na miejscu, bo by skończyły w domach wariatów. *Sytem ten na tylko te sta stwus* ~~Ma to tylko ten jeden moment~~ że

niektórzy bardziej zawzięci lokatorzy, zamiast biegać do dozorczyń, dzwonią stale do mnie. Ja, bym pana posadził na parę dni przy moich telefonach, to by pan miał ~~zaswoje~~! O! - rzekł z emfazą wskazując na swoją łysiejącą głowę. - Niech pan spojrzy, jak ja od tych telefonów wyłysiałem!

- ~~Instotnie~~ *myliniata* spojrziałem na jego ~~czaszke~~ czaszkę i zrobiło mi się go dziwnie żal. Postanowiłem mu jakoś pomóc. Olśniła mnie błyskawiczna myśl, nasuwająca rozwiązanie. - Niech pan poprzekłada wszystkie słuchawki na swoich trzech telefonach tak, by żadna nie leżała na właściwym aparacie.

Po tym zabiegu również i pan będzie miał spokój. Nikt się już z wami nie dogada...

- Niezły pomysł - stwierdził, przekładając słuchawki, lecz przy trzeciej zadumał się: - Ale telefony będą dzwonić nadal?!

- I na to jest rada - dodałem - posadzi pan w swoim gabinecie zastępcę lub kierownika technicznego, a pan przeniesie się do sąsiedniego pomieszczenia. Rozstaliśmy się jak dwaj serdeczni

przyjaciele.